



ZAKOCHANA
ZAKONNICA

SYLWIA KUBIK

FILIA

SYLWIA KUBIK

ZAKOCHANA
ZAKONNICA

FILIA

Wszystkim tym, które miały odwagę wstąpić do
zakonu...
i miały odwagę z niego odejść

PROLOG

Usłyszałam za sobą trzask zamykanej metalowej bramy.

Dźwięk ten przeszył mnie na wskroś.

Stoję bezradnie, rozglądając się po okolicy.

Po rozmowie z przełożoną opadłam z sił i straciłam rezon.

Czy na pewno dobrze czynię?

Czarna torba podróżna ciąży mi coraz bardziej.

Nie mam żadnego dobytku.

Ot, zmiana bielizny, spodnie, sweter i garstka pamiątek.

Tyle zgromadziłam przez te kilka lat.

Tylko tyle albo aż tyle, bo są i wspomnienia, które tkwią w moim sercu jak cień.

Zimno wdziera się pod cienki, znoszony płaszcz.

Wzdycham ciężko, unosząc głowę ku niebu.

W powietrzu zaczynają wibrować drobinki śniegu.

Są maleńkie, delikatne, ale z każdą sekundą jest ich coraz więcej.

Osiadają na mojej twarzy, ale szybko się topią w zetknięciu z ciepłą skórą.

Pozwalam sobie na delektowanie się tą drobną przyjemnością.

Bez narażania na reprimendę i wyrzuty, że marnotrawię czas.

Uśmiecham się do siebie.

Koniec z życiem w kieracie. Z przytykami. Intrygami. Z rozdmuchiowaniem każdego problemu do niebotycznej rangi.

Czas wrócić do normalnego życia.

Tylko – mój uśmiech gaśnie – czy się w nim odnajdę?

POWOŁANIE

Gdzieś w Polsce, 1996 rok

Przejmujące zimno osiadało na policzkach, tworząc na nich szorstką skorupę. Zgrabiałe ręce z ledwością przesuwają paciorki różańca. Deska klęcznika chroniła przed chłodem, który ciągnął od kamiennej posadzki, ale mocno wbijała się w kościste kolana Patrycji. Nie zwracała jednak na to uwagi. Słowa modlitwy, szeptane przez kilkanaście uczestniczek rekolekcji, napawały jej serce ciepłem i radością.

W kaplicy panował półmrok, rozjaśniany płomykami świec, które ustawione na ołtarzu oświetlały wizerunek Maryi trzymającej w ramionach dzieciątko. Ustawione po bokach okazałe choinki ginęły w mdłych promieniach wschodzącego słońca. Do świąt zostało pięć dni, więc nie był to jeszcze czas na rozświetlanie i dekorowanie świerków.

Rozumiała to doskonale. Czas adwentu był czasem oczekiwania, modlitwy, wypatrywania narodzin tego, który miał później zbawić świat. Radowała się całą sobą na myśl o tym cudzie, cudzie narodzin. Nie dla niej świąteczny blichtr. Lampki, bombki i kolędy. Owszem, dawniej to lubiła. Bardzo. Zawsze czekała na chwilę, gdy dom wypełni zapach świerku, a mrok rozjaśnią kolorowe światełka. Na prezenty też czekała. Te drobne upominki, zawinięte starannie w szary papier i przewiązane czerwoną błyszczącą wstążką kupioną w kiosku pani Jadzi.

To jednak było kiedyś. Dawniej, choć zaledwie rok temu. Wiele się zmieniło przez ten czas. Poznała bliżej siostrę Hiacyntę, która wydawała jej się aniołem. Aniołem, który zstąpił na ziemię, żeby otulać ludzi miłością i dobrem. Znała ją od lat, ale dopiero kilka miesięcy temu zrozumiała, jak wielkie ma szczęście, mogąc przebywać w jej towarzystwie.

Siostra Hiacynta, a właściwie siostra Hiacynta od Dzieciątka Jezus, opiekowała się ołtarzem w ich kościele parafialnym. Dbała o czystość obrusów i nienaganne ułożenie ksiąg na pulpicie. Czyściła świeczniki i stawiała świeże kwiaty. Robiła też wiele innych rzeczy. Dyskretnie, niezauważalnie. Taka niewidzialna ręka, która dbała o to, żeby wszystko funkcjonowało jak należy i wyglądało godnie.

Rodzice Patrycji mieli ogródek działkowy. Mały, ale rosło w nim mnóstwo roślin. Kiedyś matka posłała

ją z naręczem piwonii do kościoła. Tak poznała Hiacyntę. Od tego czasu zanosła tam setki kwiatów, z których powstało wiele bukietów. Odbyla też niezliczoną ilość rozmów z zakonnica, zawsze mającą dla niej czas i uśmiech.

Podczas jednej z rozmów kobieta zaproponowała wspólny wyjazd na rekolekcje. Zaskoczyła ją ta propozycja, ale chętnie na nią przystała. Cieszyło ją, że spędzi czas z Hiacyntą. Wyjazd nastroił ją optymistycznie. Poznała tam wiele sympatycznych osób. Mogła też podejrzeć, jak żyją siostry zakonne. Ich codzienność była taka inna od tego, co znała, że z ciekawością przyglądała się wszystkiemu.

Gdy padła propozycja kolejnego wyjazdu, bardzo chciała jechać. Miała problem z otrzymaniem urlopu, bo dopiero niedawno podjęła pracę, ale dzięki interwencji siostry Hiacynty, która znała właściciela sklepu, udało jej się pojechać.

I była tu. Podziwiała siostry zakonne, które wręcz emanowały dobrocią. Były takie radosne, promieniujące miłością i pełne zrozumienia. Z uwagą słuchały tego, co uczestnicy rekolekcji mieli do powiedzenia. Cierpliwie odpowiadały na pytania i pomagały w analizowaniu rozważań rekolekcyjnych.

Chłonoła każdą chwilę, uzmysławiając sobie, że jest to miejsce, w którym chciałyby żyć. Jej miejsce na ziemi.

Zachłysnęła się tą myślą. Brzęczała jej w głowie coraz mocniej i głośniej. Słowa modlitwy uleciały. Dłoń zacisnęła się na różańcu. Nawet nie czuła, że ostry rant krzyża wbija się w palce, raniąc je do krwi, a drewniane koraliki, ściśnięte jeden o drugi, robią drobne krwiaki na delikatnej, przemarzniętej skórze dłoni.

Radość, którą czuła, modląc się wspólnie ze zgromadzonymi kobietami, przemieniała się w euforię. Oczy błyszczały, serce zaczęło szybciej bić, a wizja przyszłości, tej idealnej, spędzonej w gronie sióstr, klarowała się coraz bardziej. Tak bardzo chciała służyć Bogu i ludziom. Była zwykłym człowiekiem, marną istotą, niewolną od wad, ale przecież... z Bożą pomocą podoła zadaniu! Z radością poświęci się, nie, to złe słowo, nie poświęci się, ale odda swój czas, umiejętności i całą miłość, jaką ma w sercu, żeby nieść ludziom nadzieję.

Tak. Tak!

Wszystko wokół niej zlało się w jedność. Przestała czuć zimno. Nie słyszała głosów. Nie widziała nic poza ołtarzem, na którym igrały płomienie świec. Zatraciła się w radości, którą potrafi odczuć tylko ten, który wie, że znalazł swoje przeznaczenie.

– Patrycjjo... Patrycjjo.

Ten głos. Zdało jej się, że to sam anioł do niej przemawia.

– Patrycjjo, pora iść na śniadanie.

Lekkie szarpnięcie za ramię wyrwało ją z letargu.

Powiodła zamglonym spojrzeniem po kaplicy.

Było pusto. Wszyscy wyszli. Zgaszono też świeczki na ołtarzu. Nie zauważyła tego.

– Siostró – wyszeptała z przejęciem – siostró, odkryłam coś.

Hiacynta spojrzała na nią z zaciekawieniem. Twarz Patrycji promieniała, oczy błyszczały. Przez chwilę zastanawiała się, czy dziewczyna nie nabawiła się gorączki, ale coś w jej spojrzeniu mówiło, że to nie choroba. To... szczęście było z niej.

Zdumiona przyklękła obok i objęła jej zmarznięte dłonie zaciśnięte na różańcu.

– Co odkryłaś?

– Chcę... pragnę być taka jak siostra. Jak wszystkie siostry.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli?

– Siostró Hiacynto – jej głos brzmiał pewnie, poważnie – chcę wstąpić do zakonu.

Kobieta odziana w habit mocniej zaciśnęła ręce na dłoniach młodej dziewczyny i dłuższą chwilę wpatrywała się w nią w milczeniu.

– Tak nagle? Dlaczego?

– Nie nagle – zaprzeczyła – już od jakiegoś czasu przemykało mi to przez głowę, ale było takie ulotne i nieprawdopodobne, że nie śmiałam sformułować tego nawet w myślach. Aż do dzisiaj.

– Rozumiem. A co się takiego dzisiaj stało, że nie tylko dopuściłaś tę myśl do siebie, ale nawet wypowiedziałaś ją na głos?

Patrycja spozierała w poczciwe brązowe oczy siostry Hiacynty. Widziała w nich to wszystko, co rozumiała w słowie miłość. Było to trudne do określenia. Podobnie jak udzielenie odpowiedzi na pytanie.

– Nie wiem, siostrzo. Po prostu poczułam, że tu jest moje miejsce. Właśnie tu, a nie na zewnątrz, poza murami, w tak zwanym normalnym świecie.

– Cieszę się, że doświadczyłaś takiego uczucia. Musisz się z nim oswoić, dać sobie czas na zrozumienie, czy to chwilowa emocja, której uległaś pod wpływem atmosfery tego miejsca, pełnego modlitwy i skupienia, czy też prawdziwa potrzeba wpływająca z serca.

Patrycja skinęła głową. Hiacynta miała rację. Musiała to przemyśleć i jak to określiła siostra: „oswoić”. Rozeznać, czy to prawdziwe powołanie, jej sposób na życie, na wypełnienie woli Pana Boga, czy młodzieńcza mrzonka, która rozbrzęczała i za chwilę zgaśnie.

– Pomódlmy się – zaproponowała Hiacynta. – To doskonałe antidotum na wszelkie problemy, wątpliwości i smutki. W czasie modlitwy nigdy nie jesteś sama. Nawet gdy fizycznie nikogo nie ma przy tobie, to pamiętaj, że On – skierowała wzrok w stronę ołtarza – zawsze jest w twoim sercu.

Uśmiech rozjaśnił twarz Patrycji. Czuli się otoczona troską i miłością.

*

Powrót do domu nie wywołał radości. Tęskniła za zakonem, siostrami oraz niezwykłą atmosferą, jaką tam na każdym kroku odczuwała. Wszystko w porównaniu z czasem rekolekcyjnym wydawało się blade, nijakie i pozbawione sensu.

Przygotowania do świąt szły pełną parą. Dawniej ekscytowała się każdą gałęzią świerku postawioną w wazonie, każdym upieczonym ciastem i nawet zapach ryb wypełniający nie tylko ich mieszkanie, ale cały blok, zwiastował bliskie nadejście tych jakże pięknych i ważnych dla niej dni.

Teraz było zupełnie inaczej. W ogóle jej to nie cieszyło. Wydawało się takie powierzchowne i skupione na rzeczach materialnych, a nie na istocie świąt. Często więc popadała w zadumę, myślami wracając do dni rekolekcyjnych, do osób, które miały podobne poglądy. Wzdychała ciężko, mechanicznie wykonując czynności zlecone przez matkę śledząc ją bacznym spojrzeniem.

– Co ty tak wzdychasz? – zapytała matka wesoło. – Zakochałaś się czy co?

– Nie, nic z tych rzeczy, mamo.

– Na pewno? Masz taki maślany wzrok i chodzisz, jakbyś śniła na jawie. Tak się zachowują zakochani. Coś niecoś jeszcze pamiętam z tego czasu.

Spojrzała na roześmianą twarz matki. Rozważała chwilę, czy powinna jej powiedzieć o swoich planach. Mocno się wahała, bo choć rodzice byli bardzo religijni, to była ich najmłodszą córką i na pewno pomysł wstąpienia do zakonu nie przypadnie im do gustu. Zawsze jej powtarzali, że liczą, że zostanie z nimi. Mieszkanie duże, trzypokojowe, więc nawet jak wyjdzie za mąż, to miejsca jest dość. Uznali to chyba nawet za pewnik, bo często to powtarzali w rozmowach z jej dwiema starszymi siostrami, które były już zamężne i uwiły gniazda niedaleko domu rodzinnego.

– Więc? – Matka spojrzała na nią wyczekująco. – Zakochałaś się?

– Nie, mam – odparła z tajemniczym uśmiechem i sięgnęła do szafki po maszynkę do mielenia mięsa. Uznała, że przyjdzie czas na wyznania. Po świętach.

*

Nie dane jej jednak było zrealizować tego planu. Gdy dom zappełnił się gośćmi, a wigilijny stół ugiął od potraw, Patrycja wciąż uciekała myślami do mistycznej wręcz atmosfery, którą odczuwała w czasie rekolekcji, i odruchowo porównywała ją z gwarnym, radosnym rozgardiaszem w domu. Uwielbiała to. Kochała siostry oraz swoją siostrzenicę. Kiedyś marzyła, że i ona założy rodzinę. Będzie tworzyła miejsce, w którym panuje szczęście i miłość. Te marzenia

jednak zmieniły się od momentu, gdy zaprzyjaźniła się, bo tak właśnie określała tę relację, z siostrą Hiacyntą. Zrozumiała, że może znaleźć szczęście gdzie indziej, a przy tym nieść dobro, pomagać tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują.

– Mamo, chyba miałaś rację – zauważyła żartobliwie Ania, jej najstarsza siostra – nasza Patyśka faktycznie się zakochała. Spójrz na jej błędny wzrok i te sińce pod oczami. Pewnie zamiast spać w nocy, marzy o swoim ukochanym.

Na policzki Patrycji wpełzł rumieniec. Pokręciła przecząco głową.

– Nic z tych rzeczy. Próbowalaś rybę po grecku? – zagadnęła, chcąc zmienić temat. – To nowy przepis. Z gazety. Zaciekawiał nas, bo bazuje na dużej ilości selera, i zrobiliśmy na próbę. Wyszedł pysznie.

– Ty nam tu oczu nie mydl rybą, siostra, widzę, że jest coś na rzeczy – zapytała z zainteresowaniem jej druga siostra, Kamila. – Lepiej powiedz, kto to jest i kiedy go poznamy. Masz już dwadzieścia lat, więc czas, żebyś pomyślała o ustatkowaniu się. Ja w twoim wieku byłam już mężatką.

– A ja nie – odezwała się Ania. – Nie ma co się spieszyć do tego „miodu”. Korzystaj lepiej z życia, ile się da. Na gary i pieluchy przyjdzie jeszcze czas.

– Dajcie jej spokój – wtrącił ojciec, sięgając po zachwalaną przez Patrycję rybę. – Zachowujecie się jak przekupy na rynku.

Kamila cmoknęła głośno.

– Tato, nie udawaj! Nie chcesz wiedzieć, w kim się zakochała twoja córka?

Do Patrycji podeszła czteroletnia Gosia, córka Anny, i chwyciła ją mocno za rękę, żeby przykuć jej uwagę.

– Ciociunia będzie miała dzieci? Będę miała się z kim bawić?

Patrycja pobladła, słysząc te słowa, co nie uszło uwadze zgromadzonych.

– Dzieci? – wzdrygnęła się matka. – Patrycjo? Zrobiłaś się biała jak papier. Czyżby Gosia miała rację? Zamierzasz przynieść wstyd rodzinie? Dziecko? Bez ślubu? Już zapomniałaś, co było, gdy... – Urwała, zdając sobie sprawę, że to nie jest temat do omawiania przy małej Gosi. – Nie, Patrycjo, nie uwierzę, że mogłabyś zrobić taką głupotę – dodała po chwili. – Kto jak kto, ale ty jesteś rozsądna.

– O, to by się mamusia zdziwiła – zadrwiła Kamila, która domyśliła się, co matka chciała powiedzieć. Poza tym młodsza siostra była jej solą w oku. Uważała, że jest zbyt rozpieszczana i wychwalana przez rodziców. – Święta Patrycja w ciąży. Bez męża. Oho, panna z dzieckiem. To by całe miasteczko miało niezłe używanie. Już słyszę, jak plotkują w każdym sklepie, pod kościołem i w kolejce do fryzjera.

– Z autopsji wiesz? – wytknęła jej Patrycja.

– Nie mówimy o mnie, tylko o tobie.

– I po co się tak nakręcasz, Kama? – zapytała z wyrzutem Anna. – Najbardziej to chyba ty byś plotkowała, a nie ludzie z miasteczka.

– Też coś! – oburzyła się średnia siostra. – Myślisz, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko rozmawiać o naszej Pati? Sorry, ale nie jest aż tak ciekawa.

– Może niech więc sama powie, czy jest coś na rzeczy – zaproponował Paweł, mąż Kamili.

– Już, bo ci powie prawdę – prychnęła jego żona i sięgnęła po kapustę z grzybami.

Patrycja czuła, jak świąteczny klimat pryska, a atmosfera gęstnieje od niedomowień i podejrzeń. Nie chciała tego robić, ale w tej sytuacji nie miała wyjścia. Musiała wyznać im prawdę. Przełknęła głośno ślinę i przywołała na twarz nikły uśmiech.

– Zamierzam wstąpić do zakonu.

Cisza, która zaległa w pokoju, była tak nienaturalna, że nawet Gosia, nierozumiejąca tego, co powiedziała jej ciocia, wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

Inni też nie spuszczała z niej oczu, ale trzymała wysoko uniesioną głowę, gotowa na słowa krytyki.

– Dobry żart, siostra. – Kamila jako pierwsza zabrała głos. – Rozumiem, że podoba ci się przydomek „święta”, ale bez przesady. W takie bajki to nikt nie uwierzy. Powiedz lepiej prawdę i przyznaj się, że jesteś w ciąży.



Patrycja to pełna energii i chęci do działania dziewczyna, która często angażuje się w pomoc przykościelną. Tam poznaje siostry zakonne i zaprzyjaźnia się z nimi. Gdy kończy edukację, postanawia iść w ich ślady.

Po przekroczeniu murów zakonnych zderza się z rzeczywistością, którą wyobrażała sobie zupełnie inaczej. Nieprzewidywalny los sprawia, że jej życie zmienia się diametralnie.

**CZY NASZE WYBORY SĄ ZGODNE Z TYM,
CZEGO PRAGNIE SERCE?**



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

FILOTEKA.PL

FILIA

cena 44,90 zł

ISBN 978-83-8280-820-9



9 788382 808209